OPŁACONO RYCZAŁTEM.

ROK I. DNIA 5-GO GRUDNIA 1925 r. № 11.

PRZEDJUTRZE

TYGODNIK

POLITYCZNY ▪ SPOŁECZNY ▪ LITERACKI

Treść numeru:

Cena egzemplarza **35** groszy.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Królewska 29a m. 4. Telefon 125-52.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4—5 po poł. codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

Warunki prenumeraty: miesięcznie Zł. **1.** Kwartalnie Zł. **3.** Zagranicą Zł. **6** — kwartalnie.

Konto czekowe P. K. O. № 9272.

Pod gilotynę kodeksu karnego.

Ustąpił p. Grabski, a wraz z nim — idylla o potędze pieniądza polskiego, o stanie „gospodarstwa narodowego“ i t. d.

Obudził się pewnego pięknego poranka obywatel polski; stanął, zdumiony, przed jakąś dziwacznie rozpętaną wojną domową... dolara z złotym polskim.

Wiedział z gazet i własnych obserwacji o szalejącej korupcji, łapownictwie, o złodziejstwach wszelkiego innego gatunku. Lecz tego zjawiska zrozumieć nie mógł. Jakto? — zapytuje sam siebie. Inflancji niema, przeciwnie, odczuwa się szalony brak obiegowej monety; bilans — według sprawozdań urzędowych — mamy od dwuch miesięcy czynny. Dlaczegóż więc złoty leci na łeb na szyję?!

Pędzi do kiosku, kupuje gazety, by się od mądrzejszych dowiedzieć, co się właściwie stało.

I oto ci, którzy po dokonanym na Pierwszym Prezydencie Rzczpltej Polskiej mordzie pisali: „Ciszej nad trumną”, jakgdyby chodziło o najnormalniejszą w świecie śmierć jednego z obywateli, stają obecnie nad wyrytą znienacka mogiłą dla pieniądza polskiego, uspakajają w poczuciu patrjotyzmu osłupiałego obywatela, dając mu jasną, jak słońce wskazówkę.

„Na pytanie to — piszą ci stoicy cmentarni — odpowiedź jest prosta, aż nadto prosta, tragicznie prosta:

Oto sami, własnemi rękami, a raczej rękami jednostek, wyzutych doszczętnie z jakiegokolwiek poczucia godności państwowej, kopiemy dół pod pieniądzem polskim, stworzonym w tak wielkim wysiłku i za tak wielką cenę“...

I dalej:

„A czyż na to, za cenę niesłychanego osłabienia tętna życia gospodarczego kraju, stworzyliśmy we własnym wysiłku zdrowy pieniądz polski, aby go w następstwie w interesie garstki spekulantów i maruderów własnemi rękami spychać w przepaść, której otchłanie aż nadto wszak dobrze znamy?“...

Wskazawszy palcem na przestępców, na tych, którzy państwo wtrącają w przepaść, „której otchłanie aż nadto dobrze wszak znamy”, zbawcy ojczyzny wołają: „Całe zdrowo myślące społeczeństwo musi bezwzględnie zgnieść tych, którzy tę psychozę we własnym interesie spekulacyjnym pobudzają i podsycają”,..

Jakto, więc w tak doniosłej sprawie, gdzie chodzi o cały dobytek narodowy, o byt państwa, nawołujecie całe zdrowo myślące społeczeństwo do zgniecenia „garstki spekulantów i maruderów“?!...

A na cóż się wydaje setki miljonów na stałe utrzymywanie całej armji policjantów i policjantek, konfidentów, agentów, urzędów śledczych i politycznych, brygad lotnych i stałych, departamentów bezpieczeństwa, komisarjatów lądowatych i wodnistych, ekspozytur, urzędów i sądów do walki z lichwą, sądów zwykłych, przysięgłych i doraźnych!!.

Całą tę armję, której liczebność i celowość przekracza wytrzymałość społeczeństwa puśćcie na przestępców. Wszak wskazujecie na nich palcem, znacie ich, zna ich każdy, te plugawe postacie, które czychają na wiatry giełdowe...

Można nawet za cenę ratowania państwa odciążyć sądy od szczególnej wagi spraw politycznych, można udzielić czasowego urlopu więźniom politycznym, czekającym po 2 lata na zakończenie śledztwa, zwolnić na jakiś czas prasę niezależną z pod gilotyny kodeksu carskiego, zamienić wszystko w jeden wielki trybunał doraźny dla spekulantów i maruderów!!.

To nic, że w tym czasie piętnastoletni chłopak przemyci kilkanaście odezw komunistycznych, za które dotąd dostawał 4 lata więzienia. To zagładą państwu nie grozi. Wszak niejednokrotnie sami wypisywaliście rzeczy, po których, gdyby się kto niemi przejmował, śladu po republice nie zostałoby. Po ulicach miast i wsi chodziliby sami królowie od „Piasta“, Spiessa i Głąbińskiego (z tej afery!), a z klubów, cekaerów, okaerów, pepeesów stworzylibyście uzbrojony w pałki i kastety cyrkowe orszak dworski, któryby utrzymywał czerń pracującą w posłuchu należytym...

Uczyńcie cud. Ogłoście amnestję dla niezdrowo myślącego społeczeństwa, otwórzcie wrota więzień i sądów doraźnych dla podkopujących byt państwa maruderów. Pod gilotynę kodeksu karnego, tuczących się cudzą krwią i potem, tych, których dobrze znacie, rozwalonych w karetach i automobilach, tych o których sami mówicie, że pieniędzy nie mieli na zapłacenie podatków, lecz znaleźli je, gdy kupić chcieli dolary na spekulację!

Ba! To wszystko—bajki strońskie! Przeciw spekulantom i maruderom istnieje tylko zdrowe, myślące społeczeństwo. A przestępstwa ich nazywają się układnie psychozą. Więzienia, kodeksy, sądy doraźne istnieją dla inaczej myślącego społeczeństwa. Dla spekulantów — środki na psychozę!

„Voilà le mot! Rzeczywiście mamy do czynienia z wysoce niebezpieczną psychozą, którą za wszelką cenę należy przezwyciężyć...“

A psychozą tą jest podwójna miara w ocenie przestępstw antyspołecznych i antypaństwowych; psychoza, która niechybnie doprowadzić musi do tego, że niebawem abstrakcję, pojęcie o lepszym ustroju, myśl wolniejszą zamykać będą w więzieniu.

A zdrowo myślące społeczeństwo będzie miało w pieczy spekulantów i maruderów, którzy we włas-

nym li tylko interesie, na zgubę kraju i ludności wypowiadają, kiedy uważają za stosowne wojnę tym wszystkim wartościom, które nie dają im doraźnych, grubych zysków.

A więc: sprawa jest prosta, aż nadto prosta, tragicznie prosta.

Polska stoi wobec konieczności rozwiązania problemu: albo zdrowo myślące społeczeństwo ogłosi mobilizację sił, zmobilizuje gilotyny kodeksów karnych i cały inwentarz żywy i martwy współczesnych środków obrony przed przestępstwem—przeciw spekulantom i maruderom wszelkiego autoramentu, to znaczy: przewartościowuje pojęcie o przestępstwie przeciw państwu i społeczeństwu; albo też podda się bezwładnie spekulacji trwałej i stałej i zginie od samobójczego ostrza pojęć dzisiejszych.

O-cz.

Zabójcze cyfry.

Najdalej idącym ideałem jest właściwie dobrobyt ludzkości, czyli dobrobyt mas pracujących, gdyż warstwy uprzywilejowane, stanowiące, zresztą, nieznaczny procent ludzkości, mają obecnie dobrobyt zabezpieczony.

Jak ten dobrobyt osiągnąć? Czy to jest wogóle możliwe? Czy prawdą jest, że świat musi być podzielony na setki miljonów uginających się pod ciężarem losu nędzarzy i setki tysięcy uprzywilejowanych, na których pracować muszą ci pierwsi, którym praca nawet bytu spokojnego nie zabezpiecza. Czy prawdą jest, że — jak to nas pouczają władcy dzisiejsi na czele z ojcami kościoła — „zawsze tak było i tak będzie"?

Możnaby o tem pisać tomy całe. Pisać o ustroju, któryby zabezpieczał względny dobrobyt całej ludzkości.

Lecz to jest sprawą socjologów.

Przy pomocy jednak kilku prostych i zrozumiałych cyfr można udowodnić, że gdyby nagromadzonemi dziś dobrami doczesnemi ktoś administrował po ludzku, uczciwe, gdyby światem i dobrami temi nagromadzonemi bądź co bądź przez masy pracujące nie zarządzały setki drapieżników, dla których kapitał, jest celem sam w sobie, a praca—terenem wyzysku—ustałaby nędza, walka o kawałek chleba, wołające o pomstę upośledzenie miljonów właśnie dlatego, że miljony te wytwarzają dobra dla innych.

Cyfry te — to koszty ostatniej wojny światowej, które Wiktor L. Berger, poseł socjalistyczny do parlamentu St. Zjednoczonych — jak cytuje tygodnik „Socjalista" — **oblicza na 400 miljardów dolarów.**

„Za tę sumę—obliczył Berger—możnaby w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Australji, Angli (wraz z Irlandją i Szkocją), Francji, Belgji, Niemczech i Rosji wybudować każdej rodzinie dom wartości po 2500 dolarów i zaopatrzyć każdy z tych domów w urządzenie wartości po 1000 dolarów i przydział gruntu wartości po 500 dolarów. Po tem wszystkiem zostałoby jeszcze dość pieniędzy, by każdemu miastu wymienionych krajów, liczącemu powyżej 30 tysięcy mieszkańców zaofiarować bibljoteki wartości po 5 miljonów każda, szpitale po 5 mil. i uniwersytety po 10 miljonów dolarów. Pozostałą po tych wydatkach sumę możnaby ulokować na 5% i utrzymać po wszystkie czasy armję nauczycielską w liczbie 125 tysięcy osób z pensją 1000 dolarów, oraz drugą armję — 125 tys. pielęgniarek z taką samą pensją. Po dokonaniu zaś tego wszystkiego pozostałoby z owych 400 miljardów dolarów jeszcze tyle, że możnaby zakupić ponadto całą Francję i Belgję z całym dobytkiem tych krajów".

A teraz wyobraźmy sobie, że budzimy się w niedzielę Wielkiej Nocy 1914-go roku, znękani, spracowani i dowiadujemy się, że zmartwychwstała Sprawiedliwość, że nie było na świecie złego porządku i złych ludzi, że to był ciężki sen... Narody wysiliły się, zebrały całą energję i w imię prawdziwego patrjotyzmu i umiłowania idei sprawiedliwości złożyły na ołtarzu miłość bliźniego 400 miljardów dolarów!...

Znikły, jak koszmar tragiczny, nędza, upokorzenie, wyzysk, więzienia... Za te 400 miljardów przywrócono ludzkości prawa i dobrobyt, wykupiono białych niewolników...

Tak!... Lecz o tem wolno było masom pracującym jedynie śnić.

Posiadacze niezliczonych miljardów nie zbudowali domów, ani przydzielili ziemi, nie stworzyli armji nauczycieli, ani pielęgniarek. Urządzili za te miljardy wojnę: zbudowali za pieniądze te fabryki broni, amunicji i trujących gazów i wraz z dziesiątkami miljonów oderwanych od warsztatów i rodzin ludzi pchnęli do okopów również armję nauczycieli, a mordującym się nawzajem ludziom przydzielili na pociechę armję pielęgniarek, które opatrywały i leczyły szybko rannych, by ich znowu pchnąć na front.

Tak roztrwoniono wszelki dorobek ludzkości, zniszczono wsie i miasta, wytworzono miljony inwalidów.

A wszystko po to, by w Locarno można było stwierdzić, że „niema zwycięzców i zwyciężonych", że wszyscy są sobie równi. Na to trzeba było aż tyle ofiar i roztrwonienia takiego majątku!

I podobnego porządku rzeczy każą nam bronić!!.

W powyższych kilku cyfrach tkwi niezgłębiona tragedja i obdarta z obsłonek prawda: musi nadejść niebawem taki porządek rzeczy, przy którym majątkiem ludzkości zarządzać będą nie drapieżnicy, lecz ludzie, którzy wszystkie zasoby zużyją na ustalenie dobrobytu, związanego nierozerwalnie z kulturą i cywilizaeją.

Jest to jedyna jeszcze pociecha i dążenie, dla którego w dzisiejszych warunkach bytu żyć warto.



Uwadze ministra, towarzysza Ziemięckiego.

Prasa podaje wiadomości, których zaiste inaczej nazwać nie można, jak **nekrologami demokracji.** *Między innemi, urzędowy organ Towarzystwa Emigracyjnego „Wychodźca" (№ 40) zamieszcza list, pisany z Marokko przez jednego z polskich robotników-emigrantów. Oto urywek listu tego:*

„Z każdym dniem wzrasta ilość Polaków w Legji Cudzoziemskiej. Każdy przekonywuje się po przyjeździe, gdy mundur i karabin dostaje, że nie przybył do fabryki lub kopalni, ale że się dostał do innej pracy za pięcioletnim kontraktem. Żołd wynosi 75 cts. dziennie (20 groszy!) i to przez dwa lata. Niewiadomo co pierwej za to kupić. Wśród wszystkich narodów największe uznanie spotyka Polaków. To też najczęstsze są mogiły polskie"..

Cóż na to pan minister pracy i opieki społecznej, towarzysz Ziemięcki? Czy zdążył już zaznajomić się dokładnie z treścią umów emigracyjnych i sposobami wprowadzania ich w życie?

Czy koaljantka dzisiejsza Polskiej Partji Socjalistycznej - endecja pozwoli panu ministrowi roztoczyć istotną opiekę nad wiecznym tułaczem-robotnikiem polskim, czy też ograniczy się do ustawiania po zakończeniu wojny francusko-hiszpańsko-marokańskiej na zgliszczach domostw Riffenów nowego pomnika nieznanego robotnika polskiego?..

Rząd przy pracy.

Należy bacznie obserwować współżycie socjalistów z endecją.

W poprzednim numerze odnotowaliśmy, że połączyły się dla ratowania sytuacji dwie grupy, z których jedna (P.P.S.) twierdzi, że weszła w skład koalicji endeckiej, by ratować ustawodawstwo społeczne, „dla dobra ludu pracującego", druga (N.-D.) z hasłem rewizji tegoż ustawodawstwa.

Nie trudno się domyśleć, co tacy wspólnicy zdziałać mogą. By się jednak nie ograniczać ogólnikami, notujemy fakty, które dobitnie charakteryzują partacką całość.

Jak wiadomo klub sejmowy endecji wniósł na samym wstępie w sejmie dwa projekty, bijące w ustawodawstwo socjalne, a cała prasa endecka wyśmiewa wręcz P. P. S. za „frazesy" o konieczności utrzymania zdobyczy mas robotniczych.

Z tym bagażem politycznym rząd chjeno-pepeesowski przystąpił do pracy.

W pierwszym rzędzie endecja opanowała nie tylko tekę skarbu, lecz możność bezpośredniego oddziaływania na podział kredytów rządowych. W tym celu powołano ze względów „oszczędnościowych" trzeciego wiceministra skarbu p. Popławskiego, który działem kredytów ma zarządzać.

Było to dokompletowaniem „Chjeny„, gdyż w skład rządu nie weszła grupa obszarnicza Dubanowicza, zaś p. Popławski będzie interesów tej grupy strzegł, jak oka w głowie.

Hasłem, krzykiem dnia, który ma decydować nieomal o bycie państwa jest program sanacji, oparty w pierwszym rzędzie na oszczędnościach.

Rząd zabrał się w tym kierunku do pracy.

Przypadek chciał, że komenda policji okręgu warszawskiego zredukowała 68-iu policjantów. Prasa jednej z koaljantek, endecka, podniosła krzyk i nazwała krok ten „nieoszczędną oszczędnością", twierdząc, że policji redukować nie można, bo jej i tak jest za mało.

Inni znowu twierdzą, że wojską redukować nie można, bo osłabi się „pogotowie obronne"...

I oto rzucił się do pracy oszczędnościowej osławiony mąż zaufania edencji p. Moskalewski.

Zaczął od redukcji niższego personelu na kolejach.

Tu już nie wytrzymała P.P.S. „Robotnik" „wyrżnął" artykuł, w którym krzyczy i ostrzega, że nie wolno ruszać tego działu. Nie trzeba, pisze „Robotnik" być na to kolejarzem, by wiedzieć, że kolej, to nie warsztacik, który można powiększać lub pomniejszać, stosown e do konjunktury! **Z kolejnictwem eksperymentować nie wolno.** I jeżeli nadal koleje będą igraszką w ręku oszczędnościowych partaczy, to zobaczymy, jak to się na kraju jeszcze zemści".

Więc jedni nie pozwalają redukować policji i wojska, drudzy — grożą za redukcje na kolejach.

Tak wygląda ugoda chjeno - pepesowa przy pracy realnej.

Warto przytoczyć w tem miejscu zdanie A. Świętochowskiego, który w następujący sposób charakteryzuje stosunki sejmowe:

"wielu posłów posiada pod swym wpływem rozmaite, specjalnie dla ich pożytku utworzone urzędy; że wielu znajduje się w toku przeprowadzenia w rządzie pokrytych tajemnicą interesów dla swych wspólników"...

I dalej:

„Wyobrażamy sobie taką np. scenę: p. Skrzyński, powołany do tworzenia gabinetu, przedstawia jednemu z klubów parlamentarnych wspólną platformę, która wymagać będzie zniesienia zbytecznego departamentu w jakiemś ministerjum. Nigdy na to nie pozwolimy — odpowiada na to prezes klubu—ten departament jest obsadzony przez naszych ludzi, którzy nie mogą stracić posad".

P. Świętochowski, lubo obecnie wysługujący

się dwugroszówkom. ma słuszność nazywając podobną sytuację kwadraturą koła.

Powyższe, drobne napozór, fakty w dostatecznej mierze charakteryzują partacką spółkę. a głównie największych partaczy — P. P. S., która interes ubity z endecją usiłuje wytłumaczyć pieczą nad interesami mas robotyiczych, nie mogąc się już na samym wstępie powstrzymać od „prania się“ z koaljantką swoją.

Skończy się, jak zawsze w tych wypadkach.

Endecja swoją pieczeń upiecze a P. P. S. i wraz z nią masy robotnicze wyjdą „w duraki.“

at

Plotki sanacyjne.

FELJETON.

Nowy Rząd w Polsce nie zdążył jeszcze ujawnić swego programu naprawy gospodarczej ani też wykazać sposobów wprowadzenia go w życie. To też działalność jego stanowi niewiadomą. Dotychczas sfinksowate oblicze rządu rozjaśniło się tylko na moment jeden w czasie exposé premiera w dniu 25 b. m.

Nie będziemy się zastanawiać nad treścią tego exposé. Rola słów jeżeli chodzi o naprawę sytuacji gospodarczej, zawsze była minimalna. Dowiódł tego rząd Grabskiego.

Nie pozostaje nic innego dla nieszczęsnego obywatela, jak lizanie łapy i spokojne a tępe przyglądanie się bezrobociu, zamykaniu fabryk, protestów wekslowych i t. p. objawom sanacji gospodarczej.

Maluczko już, a owa sanacja stanie się czemś tradycyjnem. Każdy nowy rząd, obejmujący władzę wykonawczą w Polsce zapowiadać będzie na mocy zwyczaju utartego z biegiem lat „sanację“. Obyczaj ten jednak będzie musiał upaść z chwilą gdy liczba bezrobotnych, w Polsce zwiększy się do 29.999.998 osób, t. j. ogarnie całą ludność za wyjątkiem p. Prezydenta Rzeczypospolitej i Jego Małżonki.

Wówczas zapowiadanie sanacji stanie się nieaktualne. Poprostu dlatego że nikt się nie będzie nią interesował. Wówczas w ostatniej stojącej cało fabryce, na ostatniej niewywiezionej do Francji (naszej przyjaciółki) maszynie stanie premier rządu i wygłosi ostatnie swoje przemówienie o środkach stosowanych przez rząd w walce z bezrobociem.

Kiepscy politycy twierdzą, że to się stanie jeszcze w tym roku, ale należy to uznać za wstrętną przesadę. Dopóki członkowie nowego rządu są na swoich stanowiskach, o takim rozszerzeniu się bezrobocia niema mowy — gdyż bądź co bądź, członków tego rządu jest kilkunastu. Na nowe przesilenie gabinetowe tymczasem się jeszcze nie zanosi. Za to zanosi się na wiele innych ciekawych rzeczy.

Różnie o tem mówią w środowiskach handlowo-przemysłowych. Powiadają np., że drukarnia państwowa postanowiła przystąpić do odbijania blankietów wekslowych odrazu z gotowym protestem na grzbiecie, aby nie utrudniać pracy klijentom. Powiadają również, że po wyjeździe ostatniej partji włókniarzy i wywiezieniu ostatniego krosna i wrzeciona z Łodzi i Białegostoku do Rumunji i Francji, rząd ma zamiar w opustoszałych gmachach urządzić wspaniałe muzeum historyczno-wojskowe. Kierownictwo i organizacja zostaną powierzone gen. Sikorskiemu. Być może że są to tylko pogłoski.

Pośród rozmaitych pogłosek uporczywie utrzymuje się plotka o projekcie urządzenia w lokalu Banku Handlowego w Warszawie pierwszorzędnego dancingu z produkcjami choreograficznemi. Były min. Grabski ma zostać tam maitre de danse, p. Kauzik konferencierem. Na otworzeniu dancingu kredytów ma dostarczyć Bank Polski (w bilonie pięciogroszowym) i Banca Commerciale Italiana w Medjolanie.

Do tego music-holl'u wstęp będzie wzbroniony przedewszystkiem posłom sejmowym, zę względu na nobliwy charakter lokalu.

Z obawy zbytniej konkurencji Bank Polski wstrzyma kredyty innym bankom, by nie mogły iść śladem genjalnej myśli Banku Handlowego w Warszawie.

Jednocześnie sejm zmodyfikuje w ten sposób ustawę o ochronie lokatorów, by lokale banków dotychczas niezamienionych na lokale rozrywkowe, mogły być sprzedane z rządowej licytacji na pokrycie zaległych podatków.

Co się tyczy natomiast naszego handlu zagranicznego, to celem ostatecznego zrównoważenia naszego bilansu handlowego, rząd ma przedsięwziąć cały szereg środków, zamierzających do radykalnej sanacji.

Pierwszym z nich będzie wykorzystanie genjalnej myśli jednego z wybitnych senatorów w postaci zorganizowania przez Gdańsk i Gdynię masowego wywozu bezrobotnych do Peru, Boliwji, Pendżabu i na wyspy Samoa. Min. kolei wprowadzi specjalnie zniżone taryfy przewozowe na kolejach Polski. Licząc przeciętny wzrost miesięczny liczby bezrobotnych na 50 tys. osób. a 1000 zł.—można z tego źródła uzyskać stały wpływ obcej waluty do Banku Polskiego w wysokości 50 milj. zł. i zapewnić sobie w tej drodze równowagę bilansu handlowego na jakieś 600 lat, w Polsce jest bowiem 30 milj. ludności.

Jednocześnie będzie to znakomitym środkiem pokonania bezrobocia.

Nie możemy coprawda gwarantować za ścisłość tych pogłosek o zamierzeniach sanacyjnych. Możliwem jest, że akcja sanacyjna nowego rządu, będzie wprowadzać w życie te projekty w tempie nieco wolniejszym, jako, że budżet państwowy ma być zredukowany całkowicie we wszystkich pozycjach za wyjątkiem budżetu Min. Spraw Wojskowych i Wewnętrznych.

Utrudni to cokolwiek bieg spraw państwowych, ale za to w razie napadu floty wojennej Chili lub Paragwaju na Gdynię, będziemy odpowiednio przygotowani pod względem wojskowym.

Utrzymuje się również uporczywie pogłoska, że sanacja ma być ukończona jednocześnie z zakończeniem rozbiórki soboru na placu Saskim w Warszawie. Pogłoska ta prawdopodobnie zrodziła się w mózgach beznadziejnych śledzienników i pesymistów i jest krzywdzącą dla społeczeństwa i rządu.

Ostatecznie tak źle nie jest:

Mamy przecież nowy rząd, podpisaliśmy traktat w Locarno i... jeszczeby też!

Plotki poprostu i już!

H. R.

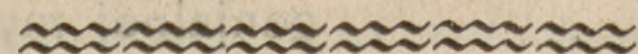
W SPRAWIE TRAKTOWANIA WIĘŹNIÓW.

Dochodzą nas znowu głosy z za krat więziennych. Nie możemy, niestety, listów w tych sprawach zamieszczać, gdyż naraża nas to niechybnie na konfiskaty. Czyby jednak Ministerjum Sprawiedliwości na czele z członkiem aż Chrześcijańskiej Demokracji p. minister Piechockim oraz z nieomal aniołem pokoju p. premierem Skrzyńskim nie zechciało — niezależnie od protestów w prasie położyć kres samowoli kacyków, którzy z rygorem więziennym przywykli łączyć katusze moralne i fizyczne.

Tym razem dochodzą naś skargi z więzienia stołecznego „Pawiak" i więzienia w Piotrkowie

ECHA PROTESTÓW PRZECIW „BIAŁEMU TEROROWI".

Belgijska Federacja Racjonalistyczna (belgijska robotnicza organizacja wolnomyślicielska) wystąpiła w liście otwartym z protestem przeciw traktowaniu więźniów politycznych na Białej Rusi. Bezpośrednim powodem wystąpienia tego są opowiadania i listy 6-ciu chłopów-białorusinów, którzy mieli uciec z okręgu białostockiego i przedostać się do Unji Sowieckiej. Wymieniona federacja zapowiada wydanie listu swego w 10,000 egzemplarzy. Omawiany list podpisany jest przez przedstawiciela Komitetu Federacji — T. Débehogne. Wślad za federacją wystąpiły z identycznymi protestami inne stowarzyszenia wolnomyślicielskie m. i., „Libre Pensée" w Brukseli i w Ixelles.



MARCIN ANDERSEN NEXÖ.

WILK I JAGNIĘ.

Było to bardzo dawno — na długo, zanim miłosierdzie i sprawiedliwość zapanowały na ziemi.. Było to w czasach, gdy Pan Bóg był jeszcze małem chłopięciem — oto, jak dawno to było. Ziemia i wtedy była zieloną, a spokojne owce Pańskie pasły się na zielonej trawce, przemieniając ją we spaniałą szerść i w maleńkich, delikatnych baranków wiekanocnych. Świat cały był piękny i radosny, a otoczony był z trzech stron morzem, z czwartej zaś dziewiczemi lasami I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie było — wilka

W dzień wilk trzymał się bardziej ciemnej gęstwiny lasów. W nocy zaś, kiedy owce wypoczywały i we śnie przeżuwały swe jadło, wychodził z lasu i napadał na nie A jeśli jakie jagnię, z dziecięcem lekceważeniem niebezpieczeństwa, odważ ło się oddalić choć na kilka kroków pod drzewa — wnet przepadało bez śladu.

— Las nic nie zwraca, — mawiały stare owce i trzymały się zdala od lasu. Z tegoż powodu nikt nie znał dobrze lasu; o tem, co się w nim dzieje, miały owce jaknajdziksze wyobrażenie. Bardziej rozwinięte intellektualnie barany były zdania, że tam, ciemności drzew, przebywa sam Bóg, który zesłał wilka na kark — jako karę za grzechy... Stopniowo powstała z tego cała religja; najważniejszem wszakże było to, że tą religją można się było do pewnego stopnia zaspokoić.

O samym wilku myślano jedynie, że Bóg w zamierzchłych czasach stworzył go, prawdopodobnie, psem, iżby strzegł i ochraniał spokojne owieczki. Tylko że pewnego pięknego dnia wilk zdradził swe powołanie i zbiegł do lasu. W ten sposób powstał na świecie zły duch lasów pierwotnych — wyrodził się z czegoś takiego, co w gruncie rzeczy było stworzone dla dobra.

Najbardziej charakterystycznym dla krwawego tyrana owiec był ogromny brzuch, który mógł był, zda się, wchłonąć cały świat, długi pysk i ostre pazury. Przyciaciół nie miał; nawet gdy śmiał się, to szczerzył swe ostre zęby tak— że wszyscy stronili od niego.

Możliwe, że las krył w sobie i inne złe moce, lecz wilk był ośrodkiem uwagi ogólnej. To też, prawdopodobnie, korzystał z tego. Już to jedno, że nie bał się ciemności i załatwiał swe sprawy pod osłoną nocy — musiało go uczynić strasznie potężnym w oczach pokornych owiec, bojących się wszystkiego, co stroni od światła dziennego. Wilk nie zadawalniał się tem, że zagryzał na śmierć owce potrzebne mu na pożywienie — jak to robiły inne zwierzęta a zakradał się do stada i zagryzał owce poprostu ze swawoli.

Owca, jak wiadomo, jest to stworzenie skromne, gotowe godzić się z niejedną rzeczą na świecie—nawet z tem, że ją zjadają. Ale być zagryzioną na śmierć bez najmniejszej dla kogokolwiek korzyści — słusznie uważano za hańbę i nieszczęście. Na tym gruncie powstała wielka różnica między **dobremi czasami, a czasami złemi.** Za dobre czasy w owczym świecie uważano takie, kiedy owcę nie tylko rozszarpuje się, ale i zjada.

Tak minęło sto lat — a, być może, nawet dwieście. Owce, w nędzy swej, słały westchnienia ku bogu; ta ich bojaźń boża nie pozostała bez nagrody: stopniowo wrosła w przekonanie, że niema takiego zła, za którem nie kryłoby się jakieś dobro. Tam, w dali, po drugiej stronie lasu, niewątpliwie przebywały potwory, straszne bestje, które już dawno zalały cały kraj barani i wymordowały wszystko co żyje, gdyby nie było—wilka. Zatem, jeśli dobrze pomyśleć, to jest on, jakgdyby, ich zbawcą. Ażaliż nie jest więc sprawiedliwem, że wzamian dostarcza mu się pożywienia?

Wilk nie omieszkał wykorzystać tej zmiany nastrojów, Pożywienia i bez tego miał dość, ale teraz zapragnął otrzymywać je na **podstawie prawnej.** Ostatecznie, nie jest tak znów wesołą rzeczą słynąć wszędzie za zwierzę, lękające się światła dziennego, zmuszone zdobywać sobie pożywienie nocami! Nic tedy nie miał przeciwko takiej zmianie, która przemieniałaby go w **stworzenie, na którem opiera się społeczeństwo.**

Owóż w drodze ustępstw wzajemnych stanęło na tem, że wilk w nagrodę za to, że chroni świat owczy przed nieznanym wrogiem—o każdej porze może przybywać do stada i wybierać sobie, co mu będzie potrzebne. A że pośród owiec uważano za hardość noszenie rogów, tedy zobowiązano się, oprócz tego, oddawać wilkowi każdego barana, gdy ten przyjdzie na świat w stadzie. Do tego czasu wilk sam musiał się trworzyć o to, jak porywać barany.

* * *

Ale razu pewnego stał się cud: urodził się baranek, który nie chciał się dostać do gardła wilczego. Matka jego, że oczekuje go wielka przyszłość, położyła go w pokrzywy i tak mężnie walczyła, broniąc go, że stare sparszywiałe owce, których nawet wilk brzydził się jeść, a przeto zostały podniesione do dawnego stopnia mędrców w stadzie — nie ważyły się go wydać. Już od najwcześniejszej młodości ów baranek cierpiał na niezwykły guz, na czole, skutkiem czego tarł niem ustawicznie by uśmierzyć swędzenie. Baranek

ten wyrosł, stał się nawiększym w stadzie, i łeb miał ciężki,— wreszcie pewnego pięknego dnia ukazały mu się na łbie rogi.

— Rogi mu wyrastają,—odczuły stare owce i poczęły stronić od niego, tak że młody baran nie miał z kim zczepiać się rogami. Jął tedy wsadzać rogi w zwisające rozłożyste gałęzie dębów; począł chadzać dokoła i wciąż mówić o tem, że czas by już było przedrzeć się przez las i zobaczyć, co dzieje się po tamtej stronie.

— Z pewnością połamie sobie rogi,—mówili starzy.— Niech tylko dobrze podrośnie!

Ale młody baran, mimo iż rósł, nie pokorniał i nie tył jakoś. Światło słoneczne i uwagi starych owiec nadawały mu jeszcze tylko więcej siły; pewnego pięknego dnia urzeczywistnił swój zamysł. Przepadł. Wrócił wreszcie tęgo poszarpany, ale z strzępami wilczej szerści na rogach.

Wielką, niesłychaną wieść przyniósł z sobą: w lesie niema żadnych złych bestji, oprócz wilka, poza lasem zaś niema nic oprócz wód, morza, zupełnie takiegoż, jak i tutaj! Całą wyspę można oblecieć w jaką godzinę! Wszystkie okropności wymyślił — wilk!

Owce nie wpadły w niezwykły zachwyt z powodu tego odkrycia. W strachu oczekiwały tej godziny, kiedy wilk je po jada — mimo to oczekiwały go, jako zbawienia od czegoś jeszcze gorszego; tak, że w gruncie rzeczy było im z tem wygodnie

— Odbiera nam naszę wiarę! — mówiły ze złością o młodym baranie. — Wyszydza nasz ideał!..

Jednakowoż, mimo wszelkie omawianie i rozstrząsanie tej sprawy — dawnego stanu rzeczy nie można była wrócić W stadzie zaczął się zamęt; bardziej odważne stanęły po stronie młodego barana i jęły nieznacznie podsuwać myśl, że nieźle byłoby ogrodzić las wysoką palisadą...

Była to myśl zuchwała, — najśmielsza, jaka wogóle biedykolwiek powstała w mózgu owczym. Stare, wierne swemu obowiązkowi owce, kręciły tylko na to głupiemi głowami: jakże teraz ten biedaczysko wilk zdobywać sobie będzie pożywienie? Ale nowa myśl zyskiwała wciąż nowych zwolenników, przeto raz nawet zwołano wielki mityng dla omówienia tej sprawy. Owce poraz pierwszy zwoływały się tu dla omówienia swych spraw, to też rzuciły się tłumnie na mityng — et, jak to owce.

Aliści, gdy spory doszły do największego szczytu — w stadzie powstał zamęt: ukazał się wilk.

Przybyłem, by bronić swych zasadniczych praw, a zatem uważam że otrzymam nietykalność, — oświadczył mrużąc ślepiami i bocząc się na rogi barana. — Zawsze byłem dobrym demokratą i nigdy nic nie miałem przeciwko temu, aby sprawa została rozstrzygnięta przez głosowanie powszechne, ale ponieważ zjadłem wiele setek z pośród was, przeto domagam się, aby mój głos miał wagę sto razy większą niż wszelki inny głos w waszem środowisku!

Większości owiec postulat ten wydał się dość racjonalnym. Tylko młody baran zaprotestował; nie słuchano go jednak.

— Przez niego tylko kłopoty wszelkie! Dość już tego! — rozległy się zewsząd okrzyki.—Zepsuł nam piękną, kochaną tradycję.

Wygnano barana ze stada, to też udał się na odosobniony, najdalszy przylądek. Żył tam i pasał się sam jeden.

— Oto co wam zaproponuję, — rzekł wilk — Po co wam swary i niezgody? Ten sam Pan, który was stworzył— stworzył mnie również! Przyjrzyjcie się życiu — wszelkie życie możliwe jest przy ustępstwach. Wszędzie, gdzie się chce osiągnąć coś pozytywnego, musi się pójść na ustępstwa. Propozycja moja sprowadza się do tego, iżbyście ogrodzili palisadą połowę lasu, a drugą — pozostawili otwartą; w ten sposób zostaną zaspokojone interesy obu stron!

Propozycja ta wielce przypadła owcom do gustu; tak też uczyniły.

Jeden tylko młody baran nie był zadowolony. Samotnie przechadzał się na swym przylądku, i tak samotność przemieniła się w siłę hartowną. Źle było nielada, wejść mu w drogę!

W dzień nawet drogi niema do niego. Ale zdarza się, że młode owieczki trafiają doń w nocy, we śnie i oddają się we władze jego mocy. I jakgdyby jakimś cudem każdym rankiem w zroszonej trawie znajdują owce — małe baranki. Narazie mają one tylko dziwne guzy na czole; ale pewnego pięknego dnia i one staną się silnemi...

Koniec.

Kronika polityczna w kilku międzywierszach.

Jedno z pism endeckich stwierdza, że „utworzenie rządu p. Skrzyńskiego (rządu porozumienia endecji z P. P. S — przyp. red.) jest przedewszystkiem tryumfem **kultury politycznej**”...

Trudno się z tem nie zgodzić. Jeśli się endecji uda odebrać P.P.S. dwie wytargowane teki— kultura polityczna istotnie zatryumfuje na całej linji...

* * *

„Rzeczpospolita“ grozi w jednym z artykułów swoich, że jeśli p. premier nie będzie takim, jakim go chce widzieć ta redakcja (organ p. Korfantego), to „wyciągnie bezwzględne konsekwencje“...

A w jakiej sumie warażają się te konsekwencje i w jakiej walucie?

To zależy od tego, jak podzielona zostanie pożyczka zagraniczna.

* * *

I jeszcze jedno. „Rzeczpospolita“ twierdzi: „Bileciki posłów i senatorów sprawiły, że nie można było przeprowadzić redukcji nawet urzędników, usuniętych za nadużycia“.

A jakie bilety — nasuwa się pytanie — utrzymują dotąd patrona tegoż pisma po za obrębem kratek więziennych.

Niezawodnie... bilety skarbowe.

* * *

Słusznie i logiczne mówi się o dobrze wychowanych ludziach po polsku: **młodzieniec**—układny; **panna** — dobrze ułożona.

Toteż p. Skrzyński, jako mło..... mężczyzna jest bardzo układny i dlatego P. P. S. została... bardzo dobrze ułożona!

* * *

Omawiając sprawę preliminarza budżetowego Unji Sowieckiej, „Robotnik“ zaznacza: Komuniści Komisarjatu Finansowego opracowali budżet, Komuniści w Radzie Komisarzy Ludowych przedyskutowali go, Komuniści w Rządzie sowieckim zatwierdzają go. **A naród będzie płacił.“**

U nas jest zgoła inaczej, a więc znacznie lepiej. P. P. S. z endecją budżet opracowały, P. P. S. z endencją w rządzie przedyskutowały go, P. P. S. z endencją w sejmie zatwierdza go. **A naród nie ma czem płacić.**

* * *

Roman Dmowski jest zwolennikiem panslawizmu (idea wszechsłowiańska), Herman Diamand —pan-europy (stanów zjednoczonych Europy). To— prywatnie. A w swych partjach rządzących przedziwnie się zgadzają: są zwolennikami sprowadzenia doradców zagranicznych — do Banku Polskiego, monopolu tytuniowego, monopolu zapał...

Ruryk, Sineu i Truwor. Iście po słowiańsku!...

* * *

— Dlaczego mówi się o niektórych kobietach: „upadła”, gdy chodzi jeszcze z podniesioną głową po ulicy?

— Zapytaj pan o to P. P. S. To—jej specjalność!..

* * *

Po złożeniu podpisu pod umowami locarneńskimi p. Skrzyński instynktownie spuścił oczy w dół. Przypadkowo stała w tem miejscu z zgrabnie wysuniętą nogą p. Chamberlainowa. P. Skrzyński, jako gentelman, by ukryć zamieszanie, natychmiast rzekł:

„Jaką pani ma sliczną nóżkę!..

„Że też pan minister ma tak poziome aspiracje i nie potrafi pan... sięgnąć wyżej—odrzekła pani ministrowa.

P. Skrzyński przyjął to za polityczną aluzję do roli swojej w Locarno i... zażądał od jej małżonka większej pożyczki dla Polski.

* * *

Adam Świętochowski pisze w „Myśli Narodowej“:

„Taka radykalna demokracja, jak nasza, może być dobra w społeczeństwie obywateli śmiałych, do czynnego udziału w tem życiu zdolnych; **ale w narodzie analfabetów, głuptasów, karjerowiczów i wichrzycieli,** w narodzie, którego ogromna większość jest ciemnym tłumem, może być tylko siłą rozkładową“...

Biedny ten naród polski! Dopóki człek był lewicowcem, dobrze mu było i swojsko z jego głupotą, jak się tylko do myśli narodowej dobrał— zaraz od głuptasów i karjerowiczów wymyślał..

* * *

Również p. Świętochowski mówi:

Nasz Sejm nie jest areną walki atletów, ale bazarem straganów i szynków“...

No, no!.. Tak znowu źle nie jest. Przecież szynk sejmowy nazywa się bufetem, a bazar straganów — salą posiedzeń plenarnych!..

A co do areny walki atletów — to zupełnie niesłuszna pretensja. Gdy „atleci“ z P. P. S., naprzykład, zapragnęli walki, poszli z kastetami, pałkami, Moraczewskimi i Kwapińskimi pod cyrk. Wszystko — na właściwem miejscu!

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Stan. Olejnik. Wdzięczni za życzliwe uwagi, zamieścić ich nie możemy, choćby z tego względu, że **nie zamierzamy wracać do tego tematu.** Zarówno wystąpienie, jak i odpowiedź przez Was omawiane wywołały szereg listów do redakcji naszej, uwag i artykułów. Znaleźlibyście wśród nich nawet wyrazy wdzięczności za odprawę, choćby w tej, „ordynarnej“ formie. Przed zamieszczeniem odpowiedzi zastanawialiśmy się nad tem i doszliśmy do przekonania, że raz przecież można i trzeba dać po łapach, mocno, zwyczajnie, bez ogródek za podobnie bezprzykładne potraktowanie rzeczy, z udaną, podkreślić trzeba, powaga i głębią. Odpowiedź w tej formie jest tylko sprowadzeniem tamtego wystąpienia do rzędu utworów pijanej fantazji.

P. Bezpraw. Z odpowiedzi powyższej p. S. O. przekonać się możecie‘ że cennego wiersza Waszego również nie zamieszczamy jedynie dlatego, że nie chcemy wracać do tego tematu. Żałujemy, że nie otrzymaliśmy rękopisu Waszego wcześniej. Prosimy o współpracę i możliwie kontakt osobisty.

P. K. Cz. Kamionka Strumiłłowa. Dziękujemy. Pod wskazanym adresem będziemy pismo wysyłać. Równocześnie wysyłamy poprzednie egzemplarze.

P.p. Z. Z. K. w Jabłonowie. Za dobre życzenia szczerze dziękujemy. W chwili wolniejszej napiszemy do Was słów kilka.

OD ADMINISTRACJI.

W Administracji naszego tygodnika są do nabycia komplety i pojedyncze numery zawieszonego tygodnika „PRZEDWIOŚNIE”.

Komplety wysyłamy po wpłaceniu zł. 2.— za zaliczeniem pocztowem zł. 2 gr. 20 (komplet zawiera 20 egzemplarzy). Pojedyncze egzemplarze po cenie gr. 25, za zaliczeniem pocztowem — gr. 30.

Redaktor i wydawca: TADEUSZ KRUK-STRZELECKI.

Druk. p. f. „LECH“, Sp. z o. o., Warszawa, Koszykowa 33, Tel. 403-66.